Rok III. Lwów, 1 grudnia 1909. Nr. 6

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie. .. .. ..

TATERNIK

Prenumerata wyno 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) z przesyłką. .. ..

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 10. Adres Administracyi: Mieczysław Lerski, Lwów, pl. Bernardyński 3.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie 50 h. we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salomonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.

Komunikaty Zarządu Sekcyi Turystycznej.

Wkładki na rok 1910 wynoszą według uchwały Ogólnego Zgromadzenia z 25 sierpnia 1909 r.

5 koron

Uprasza się nadsyłać je na ręce zast. skarbnika WŁADYSŁAWA KULCZYŃSKIEGO, Kraków, Kopernika 36. Tamże można nabywać **odznaki** Sekcyi po 3·50 K (z przesyłką).

W sprawach **biblioteki** należy się zwracać do zast. przewodniczącego TEOFILA JANIKOWSKIEGO, Kraków, Bracka 2.

Kto pragnie przystąpić do Sekcyi turystycznej winien przedłożyć Zarządowi pisemne polecenie jednego z członków Sekcyi oraz przegląd swojej działalności taternickiej (a więc wykaz wycieczek, względnie prac około Tatr na polu literackiem, naukowem, albo artystycznem). Decyzya Zarządu będzie podana pisemnie do wiadomości.

Spis rzeczy.

Artykuły i rozprawy.

Nekrologi.

Nowe drogi.

Sprawy Sekcyi.

Odezwy.

Z sezonu.

Notatki.

Z piśmiennictwa.

Pytanie do dyskusyi.

Ilustracye w osobnych dodatkach.



TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok III. Lwów, 1 grudnia 1909. Nr. 6.

MIECZYSŁAW ŚWIERZ.

Mnich i Żabi Koń.

(Wspomnienia z wycieczki).

Już mrok sierpniowego wieczoru szybko opuszczał się na góry, gdyśmy we dwójkę zbiegali leśnemi ścieżynami z Waksmundzkiej Polany, dążąc do Morskiego Oka. Okrzykiem radości witaliśmy wprawdzie gościniec, lecz ciężkie worki, nudna droga i perspektywa długiego jeszcze marszu, hamowały nasze kroki, tak że wolno wlekliśmy się drogą, której linia — zda się w nieskończoność ciągnęła się w czarnym lesie. Niedaleko też zawiodła nas ona: gdyśmy mijali opuszczoną altankę koło „Wanty“ nasunęła się myśl przepędzenia w niej nocy. Projekt przyjęliśmy jednogłośnie, przemawiało za nim nasze zmęczenie, a i kwestya taniości takiego noclegu nie była podrzędnym argumentem. Po krótkich więc oględzinach wdrapaliśmy się na strych altany, a układając się do snu na gołych deskach, rozstrząsaliśmy plan jutrzejszy. Chcieliśmy wyjść na Mnicha najniedostępniejszem z jego urwisk, bo wschodnią ścianą, której potężne krzesanice, spadające ku Morskiemu Oku, z nieprzepartą ciągnęły nas siłą. Tymczasem jednak żałosny poszum wichru grającego w lesie i ponure chmury, ciągnące z zachodu napełniły nas trwogą o jutrzejszą pogodę.

Kiedy nad ranem zbudził nas chłód świtu i dalszą wskazał nam drogę, wstawał dzień śliczny. Z ponad zielonego obramienia lasów wyłaniały się szare, mrokiem spowite ściany Mięguszowieckich Szczytów, na których

grani błyszczała jasna smuga słonecznego złota. Rosła ona coraz bardziej, ku dołowi biegła, z chłodnych żlebów siny mrok pędziła, w gąszcza leśne się wkradała, a gdyśmy wreszcie nad brzegiem jeziora stanęli, wpadła już w jego tajemne głębiny i rozbłysła tutaj kręgami tęczowych barw.

Obszedłszy prawy brzeg Morskiego Oka, nad którem budziło się ranne życie, kierujemy się w górę ku olbrzymiemu żlebowi, obejmującemu dwoma ramionami wschodnią ścianę Mnicha. Im bliżej niej tem potężniej i groźniej piętrzą się jej krzesanice, tem bardziej beznadziejnie wzrok tuła się po niej, daremnie szukając drogi. W końcu przychodzimy powoli do przekonania, że nie ma się co łudzić możliwością wyjścia wprost na szczyt; za jedyną sposobność pokonania tej wspaniałej ściany, uznać trzeba rodzaj komina, spadającego z przełączki między głównym szczytem a turniczką w lewo. Wprawdzie w środkowej części widać silne przewieszki, mamy jednak nadzieję, jeżeli nie zwalczenia wprost, to przynajmniej obejścia ich; na olbrzymie trudności w każdym razie jesteśmy przygotowani.

Po krótkim posiłku w żlebie u stóp ściany, uzbrojeni w linę, haki i pętle i nie bez niepokoju zbliżamy się ku skałom, mniej więcej w linii spadku komina.

Wspinając się z początku skośnym zachodzikiem i rynną nadzwyczaj stromą, potem kierując się w lewo i czepiając słabo trzymających się trawniczków, pokonujemy dolne „zamki“ ściany. Owe, zdala niepozorne trawki na ścianie okazały się teraz szerokim, trawiastym zachodem, biegnącym w poprzek ściany i uchodzącym w wspomiany komin. Przebiegnąwszy go szybko, stajemy u wylotu komina, o którego jednak dostępności trudno na razie wnioskować. Związani liną suniemy w górę pionowem niemal dnem komina, jużto wyścielonego trawą, jużto zwężającego się w ciasne przewieszone rysy. Tak uzyskujemy znaczną wysokość. Ale już ponad nami wyjrzały czarne, strzaskane ściany, ku którym biegnie wzrok pełen obawy — oto przewieszki, których najbardziej lękaliśmy się, teraz zamknęły nam drogę.

Jeszcze kilkanaście trudnych metrów, a komin zatraca się i gubi w przewieszonych skałach. Długie chwile trwa walka z przeszkodą, lecz nie pomogą ani wysiłki spotęgowane, ani nasza wściekłość: ani metra zdobyć nie możemy. Ręka szukająca chwytu wyrywa potężne bloki, które ze świstem przelatują koło uszu i z hukiem rozstrzaskują się w otchłani; kruszy się każdy chwyt a zwietrzałe skały zdają się grozić zawaleniem na nasze głowy.

Próby obejścia zapory wywiodły nas w pionowe ściany na ledwie widoczne gzymsiki, żadnego jednak nie dały rezultatu. Rozlega się więc hasło do odwrotu, lecz odwrotu tylko częściowego, bo żal nam było tak rychło żegnać się ze ścianą. Postanowiliśmy szukać innej drogi.

Komin sprowadza napowrót na zachód, potem biegniemy w prawo wązkimi gzymsikami i galeryjkami w krzesanice spadające wprost ze szczytu. Półeczki wywiodły w końcu na wązkie siodełko między masywem Mnicha

a kilkumetrową niezwykle zgrabną i ciekawą iglicą. Tu rozpoczęliśmy szturm do góry.

Była to walka o każdy metr ściany, walka jakiej podobnej nie mieliśmy jeszcze dotychczas. Zwolna dążymy w górę. Pionowe, nierzadko bez chwytów ścianki, potem chwiejne trawki wiszące nad przepaścią. Lecz otchłań rośnie za nami. Gra nam huk rozbijanych o skały głazów. Pionowa, niedostępna ściana została na lewo. Im wyżej, tem niedostępniej. Już tylko w ciasnej, dołem rozchylonej nieco rysie, da się iść zapieraniem. Potem przyszła przewieszona ścianka, idealnie gładka. Wązkie przerzynało ją pęknięcie, w które od biedy dałoby się wsunąć rękę. Tu zatrzymaliśmy się. Bez skutku próbuję szczęścia na przewieszce; trawers na lewo zbyt ryzykowny. Powoli wkrada się zwątpienie. Ale owo pęknięcie toruje mi drogę; jednem pracuję w niem ramieniem. Powyżej świetny chwyt i rozkosznie wciągam się na rękach. Po chwili jesteśmy razem.

Lecz dalej?!

Mamy przed sobą około dziesięć metrów płytkiej, a pionowej rysy, przechodzącej u góry w niewysoką lecz silną przewieszkę. Dolną jej część gładką i bardzo trudną zostawiam szybko za sobą, teraz jednak wiszę pod przewieszką, w pozycyi nadzwyczaj powietrznej, zaparty w rysie jedną ręką i nogą. Drugą ręką szukam chwytu na stromej i gładkiej płycie. Daremnie. Wówczas niezmiernie ostrożnie wysuwam tkwiące w szczelinie ramię, kładę obie ręce na szorstkiej skale; gwałtowny rzut przez przewieszkę i zawisam ciałem na płycie. Nareszcie mam w ręku jakiś chwyt i z jego pomocą staję na lepszem miejscu. Po chwili wychyla się głowa Władka nad przewieszką i jesteśmy razem. Obaj zgadzamy się, że podobnie trudnego miejsca nie napotkaliśmy jeszcze w Tatrach.

Lecz snać uwziął się na nas zły duch tej ściany, — nie zdołaliśmy jeszcze ochłonąć z wrażenia, już czekała nas nowa przewieszka na szczęście nie wymagającą takiego wysiłku. Rysa uchodziła na strome trawniki, a te wywiodły na mały trawniczek.

Próba dobiegła końca; zbliżało się rozwiązanie pytania: co dalej. Lecz nie było ono dla nas pomyślne. Znaleźliśmy się teraz pod jasnemi pionowemi krzesanicami, które u góry nakrywał okap potężnych przewieszek jest to, tak dobrze od Morskiego Oka widoczna, górna żółta plama. Pierwszy rzut oka przekonał nas, że nie tędy dla ludzi droga.

Chociaż zupełne już zwątpienie wkradło się w nasze dusze, nie dajemy jeszcze za wygranę. Oto w lewo biegnie wąziutka, trawiasta galeryjka której końca nie widać. Przebiegamy ją zdenerwowanym nieco krokiem: niestety poza małem siodełkiem urywa się i zatraca w pionowych ścianach;

Ostatnie złudzenie: — czepiając się ledwo widocznych występów wspinam się jeszcze w górę na pionowe ściany, po kilku metrach wracam pokonany. Tak znikła ostatnia nadzieja zwycięstwa.... Wracamy na trawniczek, by krótki spoczynek wrócił siły po wyczerpującej a bezowocnej szarpaninie.

Jakże nie harmonizuje z nastrojem klęski, z otaczającemi nas teraz ponuremi urwiskami — widok, co się tam — hen w głębi roztacza.

Na zielonych zboczach i sinych turniach leży usypiająca cisza skwarnego południa. Głęboko w dole, u naszych stóp cicha toń jeziora lśni w oślepiających blaskach słońca milionami złotych iskier.

Lecz nami owładły inne myśli, myśli mącące harmonię spoczynku i nie pozwalające na czyste przeżywanie i pojenie się pięknem gór. Odkąd straciliśmy nadzieję pokonania ściany, znikł w nas ów pęd, co lekceważył niebezpieczeństwo i nie pozwalał cofnąć slę przed wzmożonemi trudnościami, znikła energia i zaciętość. W duszy została tylko myśl o powrocie, o wyrwaniu się z tej pułapki, została tęsknota za ciszą i słonecznością zielonych łąk. Duchowe przygnębienie łączyło się z wyczerpaniem fizycznem. Nieokreślony niepokój nie pozwalał na dłuższy wypoczynek i gnał nas ku dołowi.

Zrywamy się do odwrotu. Niewielki kopczyk pozostał na trawniczku jako widomy znak naszego tu pobytu. Zrazu trudno znaleźć ujście rysy, trawki bowiem zdają się wszędzie wisieć nad mroczną otchłanią. Po jakimś czasie wejście znalezione i zsuwamy się przez górną przewieszkę. Teraz jednak tuląc się do małej niszy w rysie, mamy u stóp swoich pochyłą płytę, zamykającą ową najtrudniejszą przewieszkę.... niżej wyziera tylko piarg leżący pod Mnichem. Bez zjazdu naturalnie zejść niepodobna, lecz niełatwe to ani proste zadanie. Po godzinnym blizko wysiłku udaje się nam dopiero umocować w szparze hak. Dziesięciometrowy, miejscami wolny zjazd należał do bardzo ciężkich, radzi więc byliśmy, gdy to miejsce było za nami. Potem, gdy lina za blok założona, nowe dziesięć metrów zjazdu przez drugą przewieszkę. Ostrożnie zsunąwszy się do końca rysy lawirujemy po ściankach. Coraz mniej pod nami ściany, coraz bliżej owa turniczka, od której wiodła droga w górę. Ostatnia ścianka nad igłą da się ominąć po trawkach w lewo i zaraz potem stajemy na obszernej platformie, gdzie u stóp naszych otwarł się dziwny, pionowy lejek skalny, głęboko wrzynający się w ścianę.

Z siodełka obok turniczki wiedzie nas droga wesoło w dół grzymsami, na szeroki zachód, po którego stromych i niebezpiecznych trawkach zsuwamy się aż do końcowej ściany progu, — poza którym czeka nas zasłużony spoczynek i pewność, żeśmy się cało z tych ścian wydostali.

Zejście po ścianie wcale nie było łatwe, wnet jednak kroczymy z zadowoleniem po piargu w żlebie. Zaledwie zdołaliśmy dać kilka kroków, gdy wśród huku grzmotów lunął ulewny deszcz. Wtedy, schronieni przed burzą pod olbrzymim głazem zabieramy się do upragnionego obiadu; od rana, od czasu wejścia w skały nic nie mieliśmy w ustach. Jest teraz po czwartej; blizko ośm godzin zatem zabrała nam ściana, której przeszło dwie trzecie zdołaliśmy pokonać.

Burza przeleciała szybko i znowu wyjrzało słońce, by — zachodząc rzucić górom ostatnie pozdrowienie. Ku wieczorowi opuściwszy się nad Morskie Oko, z rozkoszą wyciągamy zmęczone kości w bujnej

trawie nad spienionemi falami, wiatrem bitego jeziora. Spojrzenia nasze biegną w stronę Mnicha, gdzie na tle wieczornego nieba szarzała dumna, niezwyciężona ściana, teraz tem groźniejsza, tem potężniejsza. Lecz, chociaż przeciwnik — silniejszy może nad siły ludzkie, nie ugiął się przed nami, chociaż nie ziściło się jedno z najgorętszych marzeń, nie żałujemy spędzonego dnia, ani zużytej na darmo energii. Do drogich dla nas wspomnień związanych z Mnichem, dołączyło się nowe i może najpiękniejsze: wspomnienie najtwardszej naszej dotychczas walki z górskimi olbrzymami*).

Na miłej pogawędce i wzajemnych opowiadaniach schodzi nam wieczór w schronisku.

Następny dzień przyniósł niespodziankę: zamiast pogodnego nieba ujrzeliśmy kotlinę zawaloną brudnemi mgłami, wiszącemi nizko nad stawem. I deszcz nie kazał długo na siebie czekać; wkrótce nastał jeden z tych tatrzańskich, rozdeszczonych dni, za którymi w ślad biegnie senność i nuda, a godziny czekania skazujące człowieka na bezczynność wloką się beznadziejnie powoli. Co chwila wybiegał któryś z nas, by zobaczyć, czy się nie „przeciera"; niestety mgły, zdawało się, dłuższą postanowiły nam złożyć wizytę i nie zdradzały najmniejszej ochoty ustąpienia. Monotonny szum deszczu, dzwoniącego po dachu schroniska, nasuwał jak najsmutniejsze myśli. Na szczęście jednak same góry jakby nie życzyły sobie dłuższej kąpieli, bo około południa czuby ich otrząsły z swych karków białą zasłonę.

Na półdniową wycieczkę najbardziej uśmiechał się Żabi Mnich i towarzyszka jego Żabia Lalka, w której północnych ścianach krył się słynny komin. Około pierwszej wyruszyliśmy ze schroniska, tym razem w towarzystwie p. Janusza Żuławskiego. Ponieważ deszcz dopiero co przestał padać, przemokliśmy na stromych upłazach Żabiego Szczytu Niżniego zupełnie. Po dłuższym marszu, urozmaiconym jedynie niefortunnemi próbami przejścia urwistego żebra skalnego, osiągnęliśmy stromy zachód, tulący się do stóp Żabiej Lalki, a wkrótce potem i dolny wylot komina. Posuwanie się nim utrudniała obficiej dnem jego po deszczu ciekąca woda, po kilkunastu jednak minutach siedzieliśmy na wązkiej przełączce między Żabim Mnichem, a Żabią Lalką. Blizkiego stąd wyjścia na jej głowę po stromych i eksponowanych ściankach nie można do łatwych zaliczyć. Zsunąwszy się ze szczytu kominem wschodnim, wydostaliśmy się na Przełęcz Białczańską Wyżnią, a z niej łatwemi stopniami na Żabiego Mnicha.

Widok jakkolwiek dość ograniczony, uderzył nas nowością; zwłaszcza Żabie Stawy Białczańskie, śpiące w martwem pustkowiu skalnem, dziwnym wionęły smutkiem.

Na szczycie nie ma czasu na dłuższy odpoczynek, postanawiamy jednak wracać inną, daleko prostszą i krótszą drogą. Schodzimy szerokim, płytami wyłożonym zachodem biegnącym z pod szczytu po stronie Czarnego

*) Trudności, jakie napotkaliśmy na tej ścianie, przewyższają dość znacznie trudności północnej ściany Mnicha.

Stawu i obniżającym się skośnie ku prawej ręce, do wązkiego żlebu. W miejscu, gdzie od niego zbiegają ku dołowi strome upłazki, opuszczamy się nimi, aż nas pionowe ścianki zmuszą do wejścia w ciasny kominek. Założywszy powyżej pętlę dla pośpiechu — późna pora nagliła — zsuwamy się nim z pomocą liny, osiągając w dolnej części trawiasty żleb, a zaraz potem początek zachodu owijającego Żabią Lalkę.

Cicha noc tuliła się już w kotlinie Czarnego Stawu, gdyśmy stanęli nad jego brzegami....

Dzień trzeci powitał nas znowu uśmiechem cudnego poranku. Dziś mamy w planie przejście, raz zaledwie w ciągu dwu lat powtórzonej*) wschodniej grani Żabiego Konia, który od dawna był naszem marzeniem i któremu nie możemy darować, że przed kilkunastu dniami spędził nas od „wejścia" deszczem. Nocleg czekał nas w kolebie nad Żabimi Stawkami, wolnym więc krokiem podążamy na Żabią Przełęcz. Wyjście na nią, jakkolwiek nietrudne, do przyjemnych nie należy, a z powodu znacznej jeszcze kruchości skały wielkiej wymaga ostrożności.

Wspiąwszy się po stromych ściankach stajemy na grani. Cudne kształty Żabiego Konia — dzisiejszy cel nasz — na długo przykuwają nas do siebie. Oto wprost z grani wystrzela ku niebu, niesłychanie śmiała, fantastyczna iglica; a jej, zda się, pionowa linia grani, z obu stron ścięta w przepaściste urwiska — naszą ma być drogą.

Lecz silnie dające się odczuwać po Mnichu zmęczenie, skłoniło nas do spędzenia kilku godzin na przełęczy. Na chwilę nawet zmorzył nas sen. Gdyśmy się znowu ocknęli, pełzały od strony Mięguszowieckiej Doliny korowody mgieł a zimny przejmujący wiatr przypominał, żeśmy tu nie na wywczasy przybyli.

Aby się dostać na najniższe zagłębienie przełęczy, trzeba zjechać kilkanaście metrów na linie; daremnie jednak kręcimy się po ściankach, szukając haka poprzedników lub miejsca na wbicie nowego. Mimo to asekurowany z góry, dostałem się bez zjazdu na najniższą przełączkę; zimno jednak przenikliwe i wołanie Władka, który stojąc bez ruchu na grani zziąbł na kość skłoniło mię do powrotu. Wówczas zgodnie przyznając, że w takich warunkach, kiedy dłuższe stanie bez ruchu jest wykluczone, niepodobna wspinać się trudną granią, zarzuciliśmy worki na plecy i przeklinając podły los zaczęliśmy schodzić ku Żabim Stawkom. I już płyta i kominek, zostały za nami, gdy zagrała w nas krew i żal się zrobiło dnia i sposobności — po chwili pędzimy bez worków ku przełęczy. Niedługo.... zawisa pętla na bloku, a my, ściskając linę, szybko zsuwamy się na najniższe wgłębienie przełęczy.

Lina ściągnięta, Władek obejmuje przewodnictwo i rozpoczyna powietrzną jazdę granią.

---

*) Przez dra Martina i dra Rumpelta.

Długi i gładki, lecz mało stromy, pierwszy koń nie nasuwa większych trudności; trzymając się rękoma krawędzi grani, suniemy szybko po szorstkiej, suchym mchem porosłej płycie. Lecz oto teraz grań spiętrza się w 10-metrowy, pionowy uskok, na pierwszy rzut oka niemożliwy do wzięcia. Powoli zabiera się do niego mój towarzysz i sunie pionową rysą w górę, staje na niezmiernie eksponowanym gzymsiku po prawej stronie grani, a potem zdobywa górną część zęba, wciągając się po pionowem ostrzu grani. Po chwili przyszła kolej na mnie. W dolnej rysie, chociaż prawie zupełnie brak tu chwytów, można się jako tako zapierać, najciekawszy i najpiękniejszy moment wspinania następuje wyżej, kiedy z wąziutkiego stopnia na prawej scianie zęba, trzeba w pozycyi wysoce powietrznej przewinąć się na pionową a niezwykle ostrą krawędź grani i po skąpych a dość kruchych chwytach wciągnąć się parę metrów w górę. W ogóle pokonanie tego uskoku jest niezmiernie efektowne i w wysokim stopniu daje odczuć prawdziwe piękno wspinania się. Sunąc dalej nadzwyczaj stromemi koniami, mamy wrażenie, jakbyśmy szli po ostrym grzbiecie jakiegoś skamieniałego potwora. Konie obfitują w dostateczną ilość chwytów, jazda więc nimi nie jest zbyt trudną, lecz zato niezwykle przyjemną. Mamy tu jeszcze do pokonania — może najcięższą przeszkodę, 3-metrowy pionowy ząb, którego główną trudność stanowi zupełny niemal brak chwytów. Maleńki stopieniek na nogę po prawej stronie, ułatwia nieco zadanie. Po kilkunastu jeszcze metrach szerokiej i łatwej grani stajemy na oddawna upragnionym wierzchołku.

Gorący, wzajemny uścisk dłoni dowodził naszej, łatwo zrozumiałej radości. Krótkie chwile pobytu na szczycie minęły na podziwianiu otaczających nas wspaniałych przepaści, bądź też na przeglądaniu biletów, nielicznych wprawdzie, lecz wiele mówiących.

Pisać o widoku? Poco kłamać! Nie pragnienie widoku, lecz żądza czynu gnała nas tutaj. Przynajmy jednak: — czy tylko na wyniosłych, wybitnych szczytach można przeżywać wielkie chwile upojenia się pięknem gór? Czy nie z tą samą siłą, co rozległy widok szczytowy, przemawiają do duszy słoneczna zieleń hal i posępny mrok odwiecznej głębi leśnej, złota dal, zda się, wiecznie szczęśliwych nizin węgierskich, wichrami poszarpana limba co duma nad cichą głębią jeziora, dzika pustka, szaremi piargami zasypanych kotlin górskich, ponura groza, żlebami pooranych, czarnych ścian i wytworność fantastycznych turni?

Jedno nas tu piękno otacza, a jest niem cały świat górski.

Więc i ten, ręką natury wyciosany słup skalny, choć skromnie i niepozornie wyrósł między braćmi olbrzymami, jest nam piękny i drogi.

Dołączywszy nasze bilety, zaczynamy schodzić, lawirując wśród wielkich bloków stromej, zachodniej grani. Wkrótce i te się kończą a z pod nóg wyziera ponura przepaść. Jesteśmy nad słynną, 12-metrową przewieszką, miejscem katastrofy Wachtera. Jakkolwiek tym razem silna, podwójna pętla, założona przez pp. Króla i Zaruskiego, nie budzi już żadnych obaw, niepodobna oprzeć się uczuciu przygnębienia, wiejącego z tego miejsca

i nieokreślonego lęku przed zjazdem. Tragizm śmierci człowieka, który gardząc zgiełkiem nizin, ukochał kamienną ciszę Tatr, którego tęsknota za słonecznemi wyżynami na niedostępne gnała szczyty, smutne nasuwał myśli....

Ubezpieczony z góry, zjechał pierwszy Kulczyński, dla mnie jednak lina asekuracyjna okazała się za krótką. Ujmuję silnie linę i założywszy węzeł na nogę, opuszczam się w dół. Zaledwie jednak zawisłem w powietrzu, gdy wiatr, zerwawszy się na grani, zakołysał mną silnie wprawiając w ruch wahadłowy: raz widziałem pod sobą przepaść do Czarnego Stawu, za chwilę ścianę do Żabich Stawków. Przestrach mój wzrósł jeszcze bardziej, gdy po chwili znikła mi z przed oczu ściana przewieszki i w błyskawicznej szybkości zaczęły się zmieniać i przesuwać widoki odległych dolin i szczytów; to lina kręciła się ze mną w około. Na dobitek uciekł mi węzeł z nogi; wisiałem na samych rękach, a nie mogąc zsuwać się, aż lina uspokoi się, czułem, że siły coraz bardziej mię opuszczają. Dopiero gdy wyciągnąwszy nogę ku ścianie, zdołałem w końcu złagodzić wahanie liny, szczęśliwie opuściłem się na grań. Przez długi jednak czas drżały mi ręce z wysiłku, a chwile zjazdu muszę zaliczyć do najmniej miłych ze wszystkich, jakie w górach kiedykolwiek przeżyłem.

Dalsza grań ku Żabiej Przełęczy Wyżniej nie zostawiła również przyjemnych wspomnień: niby stary, zbombardowany mur, na którym wszystko się rusza. Radzi więc byliśmy stanąwszy wreszcie na wązkiem siodełku przełęczy.

Rzucamy ostatnie spojrzenia na potężną wieżę Żabiego Konia i pędzimy po niezbyt bezpiecznych trawkach do żlebu, spadającego z Żabiej Przełęczy. Pęd mój osłabł dopiero, gdy znaleźliśmy się na piargu: moja „metoda" chodzenia boso okazała się tutaj wysoce niepraktyczną. Po jakimś czasie stoimy znowu przy naszych workach, które przed trzema opuściliśmy godzinami. Zeszedłszy ku Żabim Stawkom, rozgospodarowujemy się na głazach u wejścia do koleby pod olbrzymim blokiem, uwieczniającym imię Wachtera. Tu bowiem wkuto pamiątkową tablicę, której uroczyste odsłonięcie święcili przed kilkunastu dniami węgierscy i polscy taternicy.

Tymczasem gwieździsta noc, pochłonąwszy krwawą zorzę wieczorną, w nieprzejrzanym mroku roztapiała wszystko, tajemniczy rzucając czar na góry. Wkoło nas skalne pustkowie, same tylko morze szarych głazów, z którego wynurzają się potężne, czarne sylwety gór. Ciszy nie budzi nawet stapiający się z nią szum potoku, czasem tylko wicher zajęczy w turniach żałośnie, lub zabeczy w mrokach nocy kozica. U naszych stóp olbrzymia dolina uchodzi w ciemne niziny węgierskie, na których, niby złote gwiazdy, błyszczą drobne światełka. Niechętnie jednak biegnie ku nim wzrok nasz. Wszak tam w dole płynie teraz szare życie codzienne, pełne bólu i trosk, tam złość i zawiść ludzka rozsnuwa swe sieci; tu w tej głuszy skalnej, żaden zgrzyt nie mąci piękności życia i młodości, tu żyjemy, w niczem nie-

krępowanej wolności, wybuchem nagromadzonych sił, tu dusza odczuwa najgłębsze swe wrażenia i buja w zaczarowanych krainach fantazyi....

Przytuleni do siebie, przedrzemaliśmy długą i mroźną noc górską. Rankiem powlekliśmy się ku domowi.

Wycieczki zimowe w Tatrach.

Zestawił

Dr. Jenö Serényi (Budapeszt).

I.

Tatry Zachodnie.

Osobita (1687 m.) S. Getter, K. Młodzianowski i M. Zaruski 31. stycznia 1906 (na nartach).

Rakoń (1879 m.) I. Barcza, K. L. Horn i J. Serényi 16. kwietnia 1906.

Wołowiec (2065 m.) Ci sami tegoż dnia.

Kamienista (2123 m.) M. Zaruski i tow. 6. kwietnia 1909 (na nartach).

Czerwone Wierchy: Ciemniak (ok. 2099 m.) L. Lesicki i F. Antoniak 28. marca 1908 (na nartach).

Krzesanica (2128 m.) Ci sami tegoż dnia.

Małołączniak (2101 m.) St. Bizański i tow. 4. marca 1905 (na nartach).

Kopa Kondracka (2004 m.) Ci sami tegoż dnia.

Giewont (1900 m.) Obiezierski, Tokarski i M. Zaruski 11. lutego 1905.

Czuba Goryczkowa (ok. 1913 m.) F. Antoniak i L. Lesicki 5. kwietnia 1908 (na nartach).

Pośredni Wierch Goryczkowy (1874 m.) Ci sami tegoż dnia.

Kasprowy Wierch (1989 m.) K. Potkański z przew. w latach 90 tych ub. w.

Kopa Magóry (ok. 1704 m.) Dr. M. Smoluchowski i dr. T. Smoluchowski 12. kwietnia 1909 (na nartach).

Beskid (2012 m.) G. Kaleński i tow. 23. marca 1909.

II.

Tatry Wysokie.

Przełęcz Liljowe (ok. 1960 m.) M. Karłowicz, M. Zaruski i R. Kordys 27. lutego 1908 (na nartach).

Skrajna Turnia (2099 m.) Antoniak, Lesicki i Szuch 28. lutego 1908 (na nartach).

Pośrednia Turnia (2129 m.) Ci sami tegoż dnia (na nartach).

Świnica (2306 m.) J. Maślanka 30. grudnia 1907.

Kościelec (2159 m.) M. Karłowicz i R. Kordys 24. stycznia 1908.

Zawrat (2158 m.) J. Grzegorzewski z towarzyszem i towarzyszką i przewodnikami B. Obrochtą, G. Rojaną i J. Trzebunią 21. stycznia 1894.

Kozi Wierch (2295 m.) M. Zaruski i J. Borkowski 3. kwietnia 1907 (na nartach).

Żółta Turnia (2088 m.) M. Karłowicz i R. Kordys 15. lutego 1908.

Krzyżne (2110 m.) M. Karłowicz i R. Kordys 25. stycznia 1908.

Wołoszyn (2151 m.) Ci sami tegoż dnia.

Zawory (1944 m.) M. Karłowicz, M. Zaruski i R. Kordys 27. lutego 1908 (na nartach).
Krzyżne liptowskie (2043 m.) Dr. K. Jordan i K. Englisch 13. stycznia 1903 (na nartach).
Miedziane J. Grzegorzewski z tow. i przewodnikami 22. stycznia 1894.
Krywań (2496 m.) T. Wundt z J. Horvay'em 12. kwietnia 1884.
Krótka (2370 m.) P. Havas w styczniu 1906 (na nartach).
Ostra (2349 m.) Tenże w styczniu 1906 (na nartach).
Siodełko (2067 m.) Tenże w styczniu 1906 (na nartach).
Furkot (2405 m.) Dr. A. Martin, dr. E. Baur i H. Schäfer 4. stycznia 1906.
Szczyrbski Szczyt (2385 m.) Dr. A. Martin i dr. E. Baur 5. stycznia 1906.
Baszta Skrajna (2205 m.) T. Wundt 22. grudnia 1891.
Baszta Przednia (2366 m.) T. Wundt 23. grudnia 1891.
Szatan (2435 m.) E. Dubke z J. Franz'em sen. i J. Breuer'em 12. lutego 1906.
Koprowa Przełęcz (2180 m.) Dr. A. Martin i Dr. E. Baur 18. marca 1908 (na nartach).
Koprowy (2370 m.) Ci sami tegoż dnia.
Mięguszowiecki Szczyt (2437 m.) E. Dubke i dr A. Martin z J. Franz'em sen. i J. Breuer'em 13. lutego 1906
Rysy (2503 m.) T. Wundt z J. Horvay'em 10. kwietnia 1884.
Waga (2343 m.) Ci sami tegoż dnia.
Wysoka (2565 m.) Dr. K. Jordan i dr. H. Bercelly z P. Spitzkopf'em 11. kwietnia 1903.
Przełęcz pod Kopą Popradzką. Dr. A. Martin z J. Franz'em sen. i J. Breuer'em 31. marca 1907.
Gankowa Przełęcz (ok. 2402 m.) Dr. E. Hruby i J. Madaras 27. marca 1909.
Żłobisty (2433 m.) Dr. Z. Klemensiewicz i J. Maślanka 9. kwietnia 1909.
Wschodnie Żelazne Wrota (ok. 2240 m.) Dr. A. Martin z J. Franz'em sen. i J. Breuer'em 30. marca 1907.
Śnieżna Kopa Żelaznych Wrót (wierzchołek wschodni i główny). Ci sami tegoż dnia.
Kończysta (2540 m.) Dr. A. Martin 17. lutego 1906.
Stwolska Przełęcz (2195 m.) E. Dubke z J. Franz'em sen. i J. Breuer'em 14. lutego 1906.
Klin (2189 m.) Dr. A. Martin 14. lutego 1906 (na nartach).
Osterwa (1984 m.) Tenże tegoż dnia.
Batyżowiecki (2458 m.) Dr. Z. Klemensiewicz i J. Maślanka 5. kwietnia 1909.
Gierlach (2663 m.) Dr. K. Jordan i J. Chmielowski z J. Franz'em sen., P. Spitzkopf'em i K. Bachledą 15. stycznia 1905.
Litworowy (2431 m.) K. L. Horn, K. Fodor i dr. J. Serényi 11. kwietnia 1909
Wielicki (2320 m.) Ci sami tegoż dnia.
Polski Grzebień (2208 m.) Dr. K. Jordan i K. Englisch z J. Franz'em sen. i J. Hunsdorfer'em jun. 3. stycznia 1902.
Staroleśna (2492 m.) Dr. A. Martin i E. Dubke z J. Franz'em sen. i J. Breuer'em 15. lutego 1906.
Śląska Turnia. Dr. Z. Klemensiewicz i J. Maślanka 6. kwietnia 1909.
Granacka Turnia. Ci sami tegoż dnia.
Dwoista Turnia (2313 m.) Ci sami tegoż dnia.
Sławkowski (2453 m.) R. Bartsch, J. Mahler z J. Horvay'em i J. Kertsch'em 14. lutego 1888.
Pośrednia Grań (2440 m.) Dr. K. Jordan, J. Szelke i dr. J. Lakner z dwoma przewodnikami 2. kwietnia 1904.
Lodowy (2630 m.) T. Wundt z J. Horvay'em 28. grudnia 1891.

Lodowa Przełęcz (2380 m.) Dr. K. Jordan z J. Franz'em sen. i J. Hunsdorfer'em jun. 5. stycznia 1902.
Barania Przełęcz. I. Barcza z J. Breuer'em i P. Spitzkopf'em jun. 26. grudnia 1906.
Łomnica (2634 m.) T. Wundt z J. Horvay'em 27. grudnia 1891.
Wielki Szczyt Wideł (2517 m.) E. Dubke z J. Franz'em i J. Breuer'em 17. lutego 1906.
Kiezmarski (2556 m.) Dr. A. Martin i G. Dyhrenfurth 8. marca 1906.
Huncowski Szczyt (2353 m.) Ci sami tegoż dnia.
Mały Szczyt Kiezmarski (2524 m.) Ci sami tegoż dnia.
Rakuska Czuba (2040 m.) Ci sami tegoż dnia.
Jastrzębia Turnia (2139 m.) I. Barcza, O. Jordan i T. Szaffka 11. kwietnia 1909.
Kozia Turnia (2116 m.) Dr. A. Martin i G. Dyhrenfurth 6. marca 1906.

Literatura.

I. Opracowania.

B. St. Z zimowych wycieczek w góry. Przegląd Zakopiański 1903. Nr. 15.
B. St. Na Czerwonym Wirchu. Przegląd Zakopiański 1905. Nr. 6.
Barcza Imre. Két karácsony a Magas Tátrában. Egyetemi Lapok 1908. április 15.
Barcza Imre. Kirándulás a liptói havasokba. Magyaroszági Kàrpàt Egyesület Evkönyve 1908 (XXXV.) 58 old.
Bartsch Róbert. Téli hegymàszàs a Tátrára. M. K. E. Evkönyv 1889 (XVI). (Patrz również niemieckie wydanie Rocznika Węg. Tow. Karpackiego).
Büttel János. Karáesony a Magus Tátrában. Turista Közlöny 1908. Nr. 2.
Chmielowski Janusz. Uti jegyzetek a Magas Tátrából. A Ferenc József csúcs téli megmászása. M K E. Evkönyv 1905. (XXXII). (Patrz również niemieckie wydanie Rocznika Węg. Tow. Karpackiego).
Dyhrenfurth Günther u. *v. Martin* Alfred Dr. Skizzen aus der Hohen Tatra. Zeitschrift des D. u. Ö. A. V. 1908. (XXXIX).
de Englisch-Payne Karol Artur. W zimie przez Tatry. Przegląd zakopiański 1902 str. 220 i 230. (Patrz tegoż autora w Roczniku Węg. Tow. Karpackiego 1902 i 1903).
Grzegorzewski Jan. Pierwsza wyprawa zimowa przez Zawrat do Morskiego Oka. Almanach tatrzański 1894/5.
Grzegorzewski Jan. Przez Zawrat do Morskiego Oka w zimie. Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego 1894 str. 85.
Horn K. Lajos és *Serényi* Jenö Téli turák a Magas Tátrában. Lengyelnyerek, Gránátfal, Bibircs. Turisták Lapja 1907 (XIX). Nr. 5-7.
Jordán Károly dr. A Ferenc József csucs téli megmászása. Földrajzi Közlemények 1905 (XXXIII). 130—135 old.
Karłowicz Mieczysław. Wśród śniegów tatrzańskich. Słowo polskie z 7. lutego 1908.
Klemensiewicz Zygmunt. Zimowa wycieczka. Taternik 1909 (III) str. 77-87.
Komarnicki Gyula. Téli túra a Magas Tátrában. Nemzeti Sport 1908. 28 sz.
Kordys Roman. Rozwój narciarstwa polskiego. Taternik 1909. (III.) str. 51-58 110-115.
Kroebl Adam dr. Kronika turystyczna za rok 1906. Taternik 1907 str. 23-24.
v. Martin Alfred dr. Skiterrain auf der Südseite der Hohen Tatra. Alpinismus und Wintersport 1907. Nr. 9, 10, 11.
v. Martin Alfred dr. Wielkanoc w Tatrach. Taternik 1907 (I.) str. 33-36.
v. Martin Alfred dr. Winterliche Bergfahrten in der Hohen Tatra. Österreichische Alpenzeitung 1907. Nr. 748-749.

v. Martin Alfred dr. A Magas Tátra déli lejtöjének si terepe. Nemzeti Sport. 1908. 11, 13, 14 sz

Serényi Jenö. Atkelés a Volovecen Arvából Liptóba. Turista Közlöny 1907. (XIV.) 6-8 sz.

Serényi Jenö. Kirándulás a Liptói Alpokba. Keresztény Magyar Ifjuság IV. Eötet 12 sz.

Serényi Jenö. A Magas Tátrában az 1907 évben véghezvitt új turák. Turisták Lapja 1907. 11 12 sz.

Serényi Jenö dr. A Magas Tátra 1908 évi nevezetesebb és új turái. M. K. E. Evkönyv 1909. (XXXVI.) 77 old. (Patrz również niemieckie wydanie Rocznika Węg. Tow. Karpackiego).

Teöke Andor. Lengyelnyereg (télen). Turista Közlöny 1903. 235 old.

Wundt Theodor. Téli ut a Magas Tátrában. Turisták Lapja 1892 (IV.) 268 297, 369 old.

Zaruski Maryusz. Kozi Wierch (2295 m) na łyżwicach. Nasz Kraj (Lwów), zeszyt 3-ci z 21. lipca 1907.

Zaruski Maryusz. Kronika wypraw narciarskich w Tatrach 1903-1907. Taternik 1908 (II) str. 14—16.

Zaruski Maryusz. Na nartach na Kozi Wierch. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. Rok 1908 str. 101.

Zaruski Maryusz. Przygoda z lawiną pod Polskim Grzebieniem. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. Rok 1909 str. 16.

II. Czasopisma.

Taternik 1907, 1908, 1909.
Przegląd zakopiański. 1902-1905.
IX. Jahresbericht des Akad. Alpenvereins. Berlin 1907.
Nemzeti Sport 1908-1909.
Zakopane 1908-1909.

To i owo ze skalnego świata*).

Ostatnie dwa sezony przyniosły nam w tatrzańskim naszym światku turystycznym niemało sporów, tyczących się klasyfikacyi trudności najrozmaitszych przejść. Zdanie, jakie objawił jeden z turystów tego roku że „aby uniknąć sporów, najlepiejby było zaniechać wszelkiej klasyfikacyi“, nie wytrzymuje krytyki. Potrzeba klasyfikacyi jest aż nadto jasną. Spory polegają na tem, że ktoś zrobiwszy jakieś przejście nowe, oznacza je jako „bardzo trudne“; powtarzający je taternik przyznaje mu zaledwie miano „dość trudnego“, a ktoś trzeci nie znajduje tam żadnych trudności. Stąd temat do ostrej nieraz wymiany zdań, do kwasów, zawiści, rzeczy nizkich, małych, których nie powinniśmy przynosić z miejskich nizin, w nieskalane, ukochane Tatry.

Ogromna jest ilość czynników, składających się na różnicę w określeniu trudności danego miejsca. Chwilowe usposobienie (to co się nazywa „dziś mi się dobrze lub źle idzie“), temperatura, warunki atmosferyczne, niewygodny bucik, głód, pory dnia wpływają niewątpliwie niesłychanie na ocenę taką.

*) Nie jedną z myśli czy uwag poniżej zanotowanych, przetrawiłem wspólnie z towarzyszem moich tegorocznych wypraw tatrzańskich panem Włodzimierzem Jodkowskim. Za tyle przepięknych chwil na jednej spędzonej linie, na graniach i ścianach skalnych, w słońcu i we mgle, w śniegu i deszczach, niech mi w tym kąciku będzie wolno, serdecznie Mu podziękować

Ponieważ jeden z najpoważniejszych turystów zapowiedział pracę specyalnie na ten temat do „Taternika“, nie mam zamiaru rozwodzić się szerzej nad tem. Chciałbym tylko po krótce sprostować tutaj kilka ocen, pochodzących nieraz z bardzo poważnych ust, bardzo zresztą rozpowszechnionych wśród ogółu taternickiego, ocen, co do których zdaje się nietylko ja robiłbym dziś pewne zastrzeżenia.

Będąc rok temu na Żabiej Przełęczy z p. Januszem Chmielowskim i drem A. Kroeblem, uważałem rzeczywiście ową „wprost nieprawdopobną kruchość skały“ (jak pisze pan Roman Kordys). Od tego czasu przeszło tamtędy kilka wycieczek i skała się z warstwy zwietrzałej tak dalece oczyściła, że dziś określenie to straciło swą siłę. Skutkiem tego, ocena wyjścia na Żabią Przełęcz od Czarnego Stawu jako „trudnego“ jest niewłaściwą; należałoby to, zdaje mi się, określić jako „dość trudne“ *).

Całe przejście przez Przełęcz Żabią, do Żabich Stawków Mięguszowieckich jest bardzo ciekawe, sympatyczne, a w dojściu do Stawu Popradzkiego od Morskiego Oka jest połączeniem wygodnem, co najwyżej o $1/2$ godziny dłuższem, niż przejście przez wysoką Przełęcz pod Chłopkiem.

Powtórzyłem tego roku dnia 31. sierpnia drogę na Żabiego Konia granią wschodnią (V. przejście) z panem Włodzimierzem Jodkowskiem. Na Żabią Przełęcz schodzi się płytką rynną ciągnącą się po stronie Czarnego Stawu. Jest tam dobry blok do założenia liny, zejście strome, ale nie trudne (przy pomocy liny) i tylko u dołu trudniejszy trawers na lewo, na samą przełęcz. Dolny „koń“ jest śmiesznie łatwy. Chwyty są doskonałe w samej grani, „idealnie gładka płyta“ (Taternik str. 51, rok 1908. wiersz 22 od góry) jest porośnięta rodzajem mchu i skutkiem tego bardzo chropawa. Koń wynosi nie 20, ale około 35 mtr. długości. Dziesięcio - metrowy stopień można najwyżej ocenić jako „trudny“; chwyty doskonałe, stopnie zupełnie wygodne; ekspozycya jest rzeczywiście nadzwyczajna, ale stanowczo nie można tego miejsca przeceniać. Koń górny jest stromy, ale nie trudny. W całem znaczeniu trudnem jest miejsce, gdzie droga granią wschodnią łączy się ze zwykłą, o którem S. Haeberlein powiada, że jest w jego drodze najtrudniejszem („Fünf Tage in der Hohen Tatra“, Rocznik Węg. Tow. Karpackiego 1906, str. 68).

Przyznaję, że grań Żabiego Konia jest jednem z najpiękniejszych przejść, znanych mi w Tatrach. Wymaga absolutnej pewności siebie w obec przepaści; zasługuje bezwarunkowo na powtarzanie, ale zdaniem pana Włod. Jodkowskiego, mego towarzysza, trudności na tej drodze nie mogą być nawet w części porównane z istotnie bardzo trudną drogą Haeberleina.

Ze szczytu granią zachodnią dość łatwo do bloku, na którym się wiesza pętle. Natomiast kruche turniczki, po pokonaniu na linie przewieszki, wydały nam się dość trudnemi.

W dojściu (względnie zejściu) droga na rycinie (str. 185) w Przewodniku p. Chmielowskiego, środkowa z kropkowanych, jest najłatwiejszą; można ją ocenić jako nie trudną.

Pierwszego września byłem z panem Januszem Chmielowskim, p. Włod. Jodkowskim, pp. Jankowskimi i p. Jadwigą Baraniecką, oraz panem Jerzym Żuławskim na Wielkiej Szarpanej Turni. Przypominam sobie, że zeszłego roku pytałem się tak poważnego turysty, jak Dr. G. K., co robił najcięższego w Tatrach; odpowiedział mi: „Wielką Szarpaną Turnię“. Od tego czasu porobił nasz sympatyczny, węgierski przyjaciel tatrzański wycieczki pierwszorzędne,

---

*) Kiedy mowa o Żabiej Przełęczy, muszę tu jeszcze zauważyć, że w owej rynnie, o której mowa w opisie wyjścia na Żabią Przełęcz (Janusz Chmielowski „Przewodnik po Tatrach“ II. Lwów 1908, str. 188, siódmy wiersz od góry), chwyty są doskonałe, nawet u dołu.

drogi ogromnych trudności i wątpię, czy dziś podtrzymywałby jeszcze to zdanie. Faktem jest jednak, że zawiodłem się na Szarpanej Turni.

Czytając artykuł wspomnianego turysty w Taterniku (rok 1908. str. 101), nabiera się zapału do zbadania tych, barwnie opisanych trudności. Mimo, że robiliśmy z wspomnianem towarzystwem to wyjście we mgle i podczas burzy śnieżnej, przy bardzo nizkiej temperaturze, nabrałem przekonania, że drogi tej nie mogłem oznaczyć inaczej, jak mianem „trudnej". Wyjście bardzo ciekawe; w tej krótkiej walce ze skałą, jaką się ma od przełęczy pod Wielką Szarpaną Turnią do jej szczytu, napotyka się na trudności każdego rodzaju: jest przewieszony kominek, jest przewieszka i skalny koń i płyta duża, ciekawa i 12 metrowy zjazd na linie. Dla miłośników artystycznej wspinaczki można śmiało tę turę polecić; wygodnie robi się ją z Popradzkiego Stawu w pół dnia.

Południowa ściana Ostrego Szczytu przejmuje mrozem nawet odważnego turystę, zwłaszcza jeśli się spojrzy na zdjęcie reprodukowane w 3 cim N-rze Taternika za rok 1908. W naturze oglądana bynajmniej się przystępniejszą nie zdaje. Nic dziwnego, że długie lata rozbijały się o nią zakusy taterników. Nazwiska Karola Jurzycy i Karola Englischa pierwsze się wyryły na tych płytach; ale żadnemu z tych dwu turystów nie było danem osięgnąć tą stroną dziewiczego wówczas jeszcze wierzchołka. (Pierwszego wyjścia dokonał jak wiadomo K. Englisch od strony Dol. Jaworowej).

Utkwił mi w pamięci toast pewnego pana, na poświęceniu nowego Schroniska Tow. Tatrz. przy Morskiem Oku, w którym powiedział między innemi: „dzisiejszy turysta, mniej bohaterski ale zato więcej wymagający i t. d." Wiem, że to Sekcya Turystyczna, reprezentowana przez 25 członków na bankiecie, głośnym przyjęła śmiechem. Nie jest to dla nikogo tajemnicą, że właśnie w ostatnich latach porobiono w Tatrach tak szalone drogi, o jakich się dawniejszym taternikom na pewne nie śniło. Haeberlein, szukając wyjścia na Szczyt Ostry ścianą południową, po spojrzeniu na tę ścianę, jest zdania, że trzy są drogi możliwe (p. „Fünf Tage in der Hohen Tatra"). Wybiera z projektowanych na pewno najtrudniejszą. Prof. Król (z p. Maryuszem Zaruskim) wynajduje t. r. w sierpniu nowe waryanty na tej drodze, które ją robią trudniejszą, ale bardziej klasyczną. Znalazł się „mniej bohaterski turysta", który przechodzi rysę Haeberleina w całości, nawet tę górną jej część, którą bawarski alpinista obchodzi na lewo, bo uważa ją za niemożliwą („es fehlen Tritte und Griffe"). Rysę tę powtarza również w całości p. Włod. Jodkowski. Miejsce, o którem mowa, jest rzeczywiście nadzwyczajnie trudne; nie wstydzę się przyznać, że nie umiałem pokonać go samodzielnie. Polska turystyka może na tej ścianie jeszcze z innego powodu spojrzeć śmiało w oczy monachijskiemu alpiniście. Haeberlein pisze o trawersie trawiastym w dolnej części ściany: „derselbe ist ohne Seilversicherung v o n o b e n, k a u m zu machen!" i woli wspinać się po stromej ściance wprost (bynajmniej nie łatwo!). Ś. p. Mieczysław Karłowicz przechodzi w październiku 1907 ten trawers z Józkiem Gąsienicą Tomkowym (Taternik z r. 1908 Nr. 3) bez asekuracyi z góry. W ten sam sposób powtarza go p. prof. Król z p. Maryuszem Zaruskim (w sierpniu t. r.) My idziemy tymsamym trawersem, asekurując się jedynie z boku. Miejsce to jest w całem tego słowa znaczeniu „trudne". Kurczowo wpija się palce w trawą porosłą ziemię w szparze między skałą a kępką darni. Ostatni moment trawersu: nogi w powietrzu, kolana jedynie wsparte na skale, ekspozycya nie mała; ma się wrażenie, że trawka się lada chwila wyrwie. Pan Maryusz Zaruski twierdzi („Zakopane" jeden z numerów sierpniowych), że wypatrzył dobre stopnie dla nóg poniżej na prostopadłej ściance, a rękami trzyma się tam, gdzieśmy opierali kolana. Twierdzi, że przejście takie nie przedstawia wielkich trudności.

Zejście na Białą Ławkę dość trudne. Ząb Jurzycy składa się z dwóch części: górną około 9 mtr. pokonuje się na linie. Dobry blok do zaczepienia pętli, bicie haków zbyteczne. Dolna część zęba Jurzycy da się pokonać najlepiej ściśle granią, gdzie są dobre chwyty.

Przez Strzeleckie Pola wiedzie doskonała ścieżka nowo zbudowana, pod ścianami Małego Jaworowego i kończy się o 15 minut od Długiego Stawu. Umożliwia nam to dostanie się od podstawy Szczytu Ostrego na Rohatkę w przeciągu 90 minut.

Po odsłonięciu pomnika Karłowicza, d. 25 sierpnia t. r., zapoznałem się z granią Kościelca do Przełęczy Mylnej. Jest to najpiękniejsza partya znana mi w polskich Tatrach. Moi towarzysze pna Jadwiga Roguska i pan Janusz Żuławski również byli zdania, że droga ta nadzwyczajnie efektowna i przyjemna, mimo dużej miejscami ekspozycyi, jest zaledwie dość trudną. Zasługuje na to, aby szerszy ogół turystów z nią się zapoznał: jest bowiem doskonałą szkołą wspinaczki a przytem daje ogromnie dużo satysfakcyi. Ze względu na konieczność ciągłego zabezpieczania się liną zabiera jednak robiona w kilka osób wiele czasu, tak, że nie należy jej absolutnie lekceważyć i zaczynać późno. Czas 7-kwadransowy podany w Przewodniku p. Chmielowskiego, osiągnęli dwaj pierwszorzędni turyści (w dodatku w odwrotnym kierunku). Normalnie jednak trzeba liczyć więcej.

Wyjście nasze na Mnicha drugiego nową drogą poprzedziły kilkakrotne próby, już od roku zeszłego. Pozwoliło mi to dokładnie obeznać się z tą turniczką. Wyjście zwykłą drogą nie przedstawia żadnych trudności dla turysty mającego jaką taką wprawę i niereagującego na przepaście; jest efektowne a technicznie daleko łatwiejsze, niż wyjście na Mnicha 1-go przez płytę. Wycieczka ta jest doskonałem zajęciem wolnego popołudnia przy Morskiem Oku i powinna się stać bardziej popularną, niż jest dotychczas.

Uważałem, że prawie wszyscy turyści, wychodzący dziś na Mnicha pierwszego, używają w zejściu drogi przez przewieszkę. Jest ona w schodzeniu nietylko bezpieczniejszą, ale i technicznie łatwiejszą od drogi zwykłej przez „płytę“. Wyjście (do góry) przez „przewieszkę“ jest „trudne“, zdaje mi się jednak, że nie zasługuje na ocenę „bardzo trudnego“ (Przewodnik J. Chmielowskiego II. str. 97. wiersz 8-my od dołu). Zupełnie odmienne, ale nie cięższe, niż droga przez „płytę“.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Dzieląc się niejednokrotnie ze znajomymi turystami wrażeniami, odniesionemi wśród gór, hal i lasów tatrzańskich, uderzyło mię, że więcej jest ludzi prawdziwie miłujących Tatry w szeregach tych, którzy nie gardzą także „klasyczną kleterką“, niżem sądził; że są nierzadkie wypadki turystów, kochających życie w górach, przyrodę, tatrzańską ciszę skalną i górskie efekty świetlne, a którzy umieją przy tem przeplatać taką „buszerkę“ dolinową dniami wdzierania się na „najurwistsze, najszaleńsze drogi“. Umieją może bezwiednie przeplatać chwile spędzone w Tatrach, jakby tkali na obłocznej jakiejś, przejrzystej gazie, złote, wzorzyste pasma. Może szukają pierwiastka estetycznego, pracując w ten sposób bezwiednie w myśl ideału naszego nieśmiertelnego tatrzańskiego Druha, który tak nagle rozstał się z nami, przygnieciony lawiną. Duchowi Jego, który na pewno jest pośród tych cudownych skalnych krain, niechże się pod stopy ścielą, te wspólną naszą pracą złocone, gazowe obłoczne kobierce. Tych, którzy je snują na pewne jest więcej, niż sądzi może niejeden zaślepiony w „problemach“ „gimnastyczno-współzawodniczych“ (M. Karłowicz. Taternik. 1908 str, 44) turysta. I choć może na zawrotne wyżyny Jego kryształnych

pojęć nikt się z nas nie wdarł, to jednak bynajmniej, zwłaszcza dziś po śmierci, nie stoi ś. p. Karłowicz „osamotniony“ ze swoim ideałem, jak tego chciał Jego nekrologista (Taternik 1909, str. 23).

Stanisław Porębski.

Kraków, dnia 19. września 1909.

Pytanie do dyskusyi.

W kwestyi poruszonej przez Jerzego Żuławskiego w poprzednim numerze (str. 117) otrzymaliśmy następujące odpowiedzi:

Pytanie, umieszczone w Nr. V. Taternika z br. można zdaje mi się tak rozwiązać. Albo będziemy uważali linkę za przyrząd akrobatyczny, cyrkowy, godny pogardy i będziemy za całkiem czyste uważali tylko te wyjścia, których się dokonuje bez linki, bez względu na lekkomyślne szukanie niebezpieczeństwa, albo uznamy linkę za niezbędną, godną turysty, wierną towarzyszkę i wtedy każdy krok na niej w wyjściu czy w zejściu będzie ściśle granią „czystszym“, niż „niewielkie obchodzenie grani“, o którem wszyscy z praktyki bardzo dobrze wiemy, że nie zawsze da się wykonać i którego granic w metrach wyrazić nie podobna. *Stanisław Porębski.*

Celem wycieczki górskiej w ścisłem tego słowa znaczeniu jest wybitna wyniosłość górska, zwyczajnie szczyt. Grań określa kierunek drogi, nie jest jednakże celem wyprawy, którym pozostaje zawsze szczyt. (Dlatego też niezwykłą rzadkością są wycieczki na jakąś część grani, nie połączone z wyjściem na jakiś szczyt, lub choćby na wybitniejszą turnię). Tendencya utrzymania się na krawędzi grani wypływa nie z celu wycieczki, lecz głównie z ochoty pokonywania znaczniejszych trudności na grani, a pogardzania łatwiejszemi obejściami, — a więc z pobudek czysto sportowych. Z pojęcia „drogi“ górskiej wynika, że powinna być ona możliwa do przejścia w obydwu kierunkach, więc przedewszystkiem w wyjściu. Zejście jest odwrotnością wyjścia. Przy zejściu przeto pierwszeństwo należy dać takiej drodze, która jest możliwa do góry. Jeśli zatem krawędź grani jest do góry niemożliwą racyonalniejsze jest obejście. Chyba, że i to nie da się wykonać bez zjazdu; wówczas mając do wyboru dwa zjazdy teoretycznie należy dać pierwszeństwo zjazdowi na ostrzu grani.

W myśl powyższego wywodu przyłączam się do zapatrywania p. Jerzego Żuławskiego. *R. Kordys.*

Nowe drogi.

Wyżnia Mięguszowiecka Przełęcz (I. wyjście od północy). 29. sierpnia 1909). Od Czarnego Stawu za znakami w kierunku Przełęczy pod Chłopkiem. Opuszczamy je w miejscu, gdzie perć z kotła wychodzi na lewą bulę i dążymy wprost pod ścianę piargiem (śniegiem). Z Wyżniej Mięguszowieckiej Przełęczy schodzi tu żleb gubiący się u dołu. Ukośna rynna biegnąca od lewej ku prawej w górę i przechodząca później w zachód, doprowadza nas do dolnego końca żlebu ($^1/_2$ godz. od ścieżki). Stąd grzędą po lewej stronie żlebu mniej więcej 20 min. wspinamy się bez żadnych trudności, poczem schodzimy do żlebu, który wnet zwęża się w gładki, głęboki a ciasny kominek. Nim dość trudno, albo wygodniej choć równie trudno po lewej przewieszonej ścianie, wydostajemy się na przełęcz.

Mięguszowiecki granią wschodnią (III. przejście *). — Z Wyżniej Mięguszowieckiej Przełęczy uniżamy się kilkanaście metrów ku pd., poczem trawersujemy w prawo po trawkach w kierunku długiego, w kilku miejscach zatkanego głazami komina, który tu schodzi od grani. Najniższa część komina tworzy przewieszkę. Mniej więcej dziesięć metrów w prawo (bliżej grani) od komina widać płytką rynnę. Tuż na lewo od niej wspinamy się po ścianie kilka metrów, poczem trawersując po wązkim gzymsiku (na końcu trzeba się opuścić nieco niżej na jeden stopień), wchodzimy w rynnę. Tu znaleźliśmy hak Dra Martina Posuwamy się nią kilka metrów z początku trudno, następnie łatwiej i półkami w lewo (dobre miejsce do asekuracyi) dochodzimy do komina na małe pięterko. Stąd przez bardzo trudną przewieszkę (najtrudniejsze miejsce, lecz żywa drabina niekonieczna) dostajemy się do górnej połowy komina, którą bez znaczniejszych trudności wychodzimy na małe siodełko tuż pod główną granią. Po płycie na grań i nią kilkanaście metrów, poczem szeroką półką po północnej stronie, w końcu wygodną granią na szczyt. ($1^1/_4$ godz. od przełęczy). Droga interesująca, zwłaszcza w połączeniu z przejściem Środkowego Mięguszowieckiego Szczytu.

W. Jerominówna. Z. Klemensiewicz W. Kulczyński. A. Znamięcki.

Grań od Niżnych Rysów do Czeskiej Przełączki (drugie całkowite przejście) **i stąd do Czarnego Stawu** (pierwsze zejście). Dnia 20. sierpnia 1909 z Kazimierą Żuławską wychodzą podpisani na Niżne Rysy drogą znaczoną. Stąd w niespełna dwie godziny do Czeskiej Przełączki granią, śladem kopców początkowo ś. p Karłowicza, potem Stanisława Porębskiego. Z trzech uskoków skalnych, wymagających zjazdu na linie, dwa obchodzimy; pierwszy od strony Czarnego Stawu, drugi, znacznie wyższy, od Czeskiej Doliny. Do tego uskoku, zasłaniającego od Morskiego Oka szczyt Niżnych Rysów, doszedł ongi Karłowicz — znajdujemy tu jego swastykę, a przy obchodzeniu na trawiastej pólce bilet, prawdopodobnie wiatrem z góry zrzucony. Wróciwszy na grań, widzimy dwie pętle Porębskiego, za pomocą których spuszczał się z owego uskoku, trawersując równocześnie jego ścianę. Dalej idziemy granią; na pewnej przestrzeni, gdzie brak kopczyków, ustawiamy ich kilka Na Czeską Przełączkę dostajemy się od strony wschodniej, schodząc tędy z kilkumetrowego zęba skalnego.

Z przełączki, tworzącej tuż pod granią Wyżniego Żabiego Szczytu szparę. w której z trudem dwóch ludzi może się pomieścić, schodzimy wprost do Czarnego Stawu. Na dwumetrowy ząb, odpęknięty od północnej ścianki, zakładamy pętlę i asekurując się podwójną liną, schodzimy rynną stromo 22 metrów w dół (nadzwyczaj krucha skała!). W środku, gdzie rynna podwójna, idziemy stroną od Wyżniego Żabiego. Następuje przykry trawers po kruchych skałach na prawo pod Żabi. Stąd w dół stromą i mało wybitną grzędą na trawiaste pólki i upłazki. Trawersujemy żlebki, idące od Wyżniego Żabiego Szczytu, oraz żleb od Wyżniej Przełęczy Białczańskiej, obniżając się ciągle, aż na trawniki u stóp grani, w której tkwi Żabia Lalka. Dalej, gdzie grań się kończy, trawnikami nieco na prawo, aż do miejsca, kędy zaczynają się ścianki, spadające ku Czarnemu Stawu. Teraz z trawiastej półki zachodem między ściankami trawers na lewo do żlebu i przez żleb poniżej śniegu na piargi pod ścianą Niżnych Rysów i piargiem w dół do stawu. Razem od Czeskiej Przełączki do Czarnego Stawu cztery godziny. Przy sprzyjających okolicznościach wystarczyłaby na zejście połowa tego czasu. Droga w górnej części z powodu niesłychanie kruchej i niepewnej skały (gorszej znacznie, niż na Żabiej Przełęczy!) dosyć ciężka. W górę byłaby nawet trudna. Mimo to Czeska Przełączka może mieć znaczenie jako najprostsze połączenie Czarnego Stawu

---

*) Pierwsze przejście: Dr A. Martin i Dr H. Rumpelt, patrz V. Jahresbericht Akad. Alpenvereins Berlin 1908.

nad Morskiem z Doliną Czeską, zwłaszcza że zejście z niej na wschodnią stronę zdaje się nie nastręczać poważniejszych trudności.

Smocza grań (pierwsze przejście). Przenocowawszy w kolebie przy Żabich Stawkach Mięguszowieckich, wychodzimy rano 28. sierpnia 1909 na Kopę Popradzką. Z doliny pod Wagą idziemy szerokim piarżystym zachodem pod północną ścianę Kopy Popradzkiej, a w miejscu, gdzie zachód traci swój wybitny charakter, bierzemy się w górę na ściany. Jesteśmy na wygodnej skalistej półce, skąd na lewo, około widnych w górze dwóch głazów spiętrzonych w kształcie stołu, można się z łatwością dostać na grań północno-wschodnią. My jednak, mając zamiar robić grań w dół, idziemy na prawo w górę płytką i stromą rynną o dobrych chwytach i trawersując następnie w lewo około spotkanych tutaj kopczyków, wychodzimy na grań mniej więcej dwadzieścia metrów poniżej szczytu. (Sądzę, że te na ścianie znajdujące się kopce oznaczają drogę Oskara Eryka Meyera z roku 1908, którego bilet, jako jedyny, znajdujemy na szczycie w puszce blaszanej. O. E. Meyer utrzymuje, że szedł granią. — ale my w zejściu na grani absolutnie żadnych śladów nie spotykamy, oprócz jedynego kopczyka właśnie w miejscu, gdzie kopczyki w północnej ścianie znalezione, na grań nas wywiodły).

Schodzimy czystą granią północno wschodnią ku Smoczej Przełęczy, oznaczonej na mapie 1 : 25000 kotą 2276. Grań wygodna, miejscami nieco eksponowana, kilka zjazdów nieznacznych, które częściowo wykonujemy na podwójnej linie, częściowo obchodzimy, trzymając się tuż przy grani od strony Żabich Stawków. Ku wspomnianemu najniższemu miejscu w grani zjeżdżamy gładkim koniem skalnym o kilkunastu stopniach nachylenia, którego szorstka powierzchnia jednak daje dostateczne oparcie dla rąk i nóg. W samej przełęczy spotykamy kopczyk obcy (O. E. Meyera?*). Stąd po kilku krokach ostry, bardzo eksponowany kilkumetrowy koń (raczej grzebień) z przykrym zębem w pośrodku. Bierzemy go okrakiem, unosząc się na rękach; lewa noga wisi bez oparcia w powietrzu. Znajdujemy się teraz pod pierwszym z trzech wybitnych zębów w Smoczej Grani. Gładką przewieszkę, niemożliwą do pokonania w górę, obchodzimy wązkim skalnym zachodzikiem pod przewieszonemi ścianami od północno-zachodniej strony, poczem 12 metrowym niełatwym kominkiem dostajemy się na grań, niejako na kark wspomnianego zęba. Dalej grań szeroka, — na drugi ząb wychodzimy po gładkiej płycie w grani nad przewieszonym półtorametrowym stopniem, który pokonujemy, wciągając się na rękach. Ząb trzeci, nad karbem, oddzielającym Smoczą Grań od południowo zachodniej grani Czeskiego Szczytu, nie przedstawia znaczniejszych trudności. Ponad karbem zakładamy pętlę i asekurując się podwójną liną schodzimy nieco poniżej przełączki od strony Żabich Stawków. Od wązkiej piarżystej przełączki ku grani Czeskiego Szczytu kilkunastumetrowa ściana pionowa; usiłujemy ją obejść z północno-zachodniej strony, spostrzegłszy jednakże, iż ta droga wyprowadziłaby nas na grań Czeskiego Szczytu zbyt już daleko, wracamy na przełączkę, celem próbowania niewyraźnych i eksponowanych załupek po prawej stronie ściany, ale przeszkadza nam nagle spadający deszcz. Schodzimy pod Wagę, trawersując zachodnią ścianę Czeskiego Szczytu.

Charakterystyczną, z trzech wybitnych zębów utworzoną grań, stanowiącą połączenie między północno-wschodnią granią Kopy Popradzkiej a południowo-zachodnią Czeskiego Szczytu, nazywamy ze względu na jej położenie — nad Smoczym Stawkiem i naprzeciw Smoczego Szczytu — Smoczą granią. Nazwę tę usprawiedliwia także kształt pierwszego z wymienionych zębów.

---

*) Prawdopodobnie G. Dyhrenfurth'a i H. Rumpelt'a (wrzesień 1906), którzy, „aby osiągnąć przełęcz od północnego-wschodu, musieli zjechać na linie 17 m. przeważnie wolno w powietrzu“ (Zeitschrift d. D. Oe. A. V. 1908, str. 172). *Red.*

Przejście dość trudne i miejscami bardzo eksponowane, ale nader interesujące.

Jerzy Żuławski. *Janusz Żuławski.*

Mała Wysoka ścianą zachodnią. 26. lipca 1909 z bratem Romanem. Na lewo od miejsca, gdzie śnieg się najwyżej ku ścianie podnosi, uwydatnia się w ścianie występ skalny. Na jego lewej ścianie (przy piarżystem wgłębieniu) kilka metrów słabo na lewo, potem wprost w górę. Dostajemy się w strome zacięcie, które wzdłuż ściany na prawo, pod wodospadem, wiedzie w górę i kończy się przy wielkim głazie, opartym o ścianę. Z drugiej strony głazu nieco w dół w mały kocioł szutrowy (znajdujący się wprost nad miejscem, gdzie śnieg najwyżej podchodzi). Z kotła na prawo w górę w uderzająco prosto wcięty, potężny żleb. Zrazu po śniegu, potem na prawej ścianie. Tam gdzie ze żlebu wyprowadza na lewo półka, żleb się zwęża w płytki komin. W tym 18—20 m do góry, potem na prawo na skały i na wielką, pochyłą piarżystą terasę. Piargiem w górę do ściany. Na prawo od krótkiego zawalonego głazami komina na stopień w ścianie, poczem poprzez skały trawersujemy na lewo na język piarżysty, prowadzący na lewo ku grzędzie. Zanim ją osiągniemy — na prawo przez niewysoki stopień na wyżej położoną półkę piarżystą, która wznosząc się na lewo wiedzie ku następnej grzędzie. Przekroczywszy ją stajemy w kotle piarżystym. Z niego wiedzie w wygodne stopnie podzielona rynna ku uderzającej głowni skalnej i nieco dalej jeszcze na grzędę. Z drugiej jej strony eksponowany i bardzo długi (ok. 60 m) trawers zachodem: zrazu poziomo, później w dół, wreszcie znowu do góry aż pod ścianę szczytową. (Zachód ciągnie się jeszcze dalej, wyprowadzając na przełączkę w grani pn.). Poczem na prawo do góry korytem wypełnionem głazami wychodzącym na ostatnie na pn. od wierzchołka siodełko w grani. Z niego na prawo ok. 15 m do góry na szczyt ($2^3/_4$ godz.).

Prawidłową wspinaczkę dają tylko dolne części. Wyżej wiele piargu i teren wszędzie możliwy: wynagradza jednak pyszny widok na dzikie żlebiska zachodnich urwisk Małej Wysokiej.

Gierlach z Kaczej Doliny ścianą północno-zachodnią. 28 lipca 1909 z bratem Romanem. Z Domu Śląskiego o 4^{10} rano, Polski Grzebień 5^{35} — 5^{40}, trawersowanie popod Szczyt Wielicki i Litworowy na Przełęcz Litworową 6^{35} — 6^{55}, Kacza Dolina 7^{45}.

Pn. zach. ścianę Gierlacha od Kaczej Dol. przerzyna potężny żleb, który wogóle możliwy jest do przejścia, a tylko w swej dolnej części zawiera partye niedostępne, względnie bardzo trudne. Górne zresztą partye żlebu zostały już dawniej częściowo zwiedzone, przy kilku próbach zejścia*). Chodziło więc głównie, aby pokonać dolny stopień żlebu i znaleść przez to dostęp go górnej, łatwej części ściany i rozwiązać kwestyę wyjścia na Gierlach wprost z Kaczej Doliny.

Najniższą część żlebu opadającą ku dolinie tworzy mało wybitna rynna wyłożona płytami i spływająca wodą; jest ona niedostępna. Trzeba przeto dostać się do żlebu w wyższem miejscu. Uskutecznia się to przez to, że z najgłębszego (śniegiem wypełnionego) kąta doliny, wcinającego się najwyżej w ścianę (tu wejście 8^{25} — 9^{15}), wstępujemy ku tej ostatniej, a idąc dalej na lewo po stopniach skalnych dostajemy się do żlebu. Rozszerza się tutaj w obszerną terasę piarżystą, załamuje się jednak wkrótce w pionowy, wysoki stopień, przez który spada wodospad. Ten stopień w żlebie oddziela na prawo od zewnętrznej ściany słabo występujące żebro. Na prawo od wodospadu, ścianą tego żebra zwróconą ku

*) Również przy wyjściu na Gierlach od Batyżowieckiej Przełęczy (J. Chmielowski z przewodnikami 1903). *Red.*

żlebowi, najpierw po lekko nachylonych, ale zupełnie gładkich płytach do stóp stopnia, który się tu zaczyna. Tam gdzie się on styka ze ścianą żebra — od samego dołu przez bardzo stromą płytę do góry, potem nieco na lewo i znowu prosto w górę — bez expozycyi, bardzo stromo i bardzo trudno — przez 20 m wysoką ścianę, opancerzoną płytami. (W górnej części wspinać się tuż na prawo od wązkiego kominka!). U góry dochodzimy do małej niszy pod wielkim blokiem na wysokości żebra (10^{20} — 10^{50}). Powyżej tej ściany rozdziela żleb skalisty grzbiet. W orogr. prawej gałęzi płynie woda. W lewej, poniżej której właśnie wychodzimy ze ściany, przez mało nachylone płyty, dalej przez żwir, wreszcie przez rysy, wyłożone płytami na wysokości tego grzbietu dzielącego żleb. Po przekroczeniu grzbietu dostajemy się do wielkiego żlebu, który osiągamy przy obszernym kotle usypiskowym. Tem samem zostało już pokonane to, co było jeszcze wątpliwe na tej ścianie. Odtąd można już dnem żlebu iść wszędzie. Ponieważ wtedy jednak było ono zasłane przeważnie śniegiem, a i pozatem pokryte jest luźnym piargiem, wybraliśmy następującą, prawdopodobnie najwygodniejszą drogę:

W zmiennem oddaleniu — nie zawysoko jednak — od dna żlebu, prawą jego ścianą, gzymsami i stopniami w górę. Niedaleko poniżej miejsca, gdzie żleb (już wysoko w górze) tworzy znowu nizki stopień przekroczyliśmy (mniej więcej w wysokości szczytu Żłobistego) dno żlebu (11^{45} — 12^{00}), potem jego lewą, stromą ścianą, wstępując nieco na prawo, w wązką stromą załupę i nią na żebro, któreśmy następnie przeszli z lewa na prawo, przez co znaleźliśmy się znowu w żlebie. I nadal trzymaliśmy się nad nim na półkach i stopniach, aby uniknąć jego dna. Niedaleko już grani (północnej), gdzie ze żlebu wystercza olbrzymi blok, zeszliśmy na krótko na piarg żlebu, nie używając go jednak w dalszym ciągu, zwróciliśmy się poza blokiem na prawo i zeszliśmy w strome zacięcie w płytach, które nas wprowadziło wprost na Północny Szczyt Gierlacha, w którego szczytową ścianę właśnie się wcina. Wcięcie to jest trudne. Niedługo przed jego końcem wychodzimy z niego na lewo krótką rysą na grań półn. i nią — zwracając się na prawo — w 1 minucie na Półn. Szczyt Gierlacha (1^{05} — 2^{25}). — Dalej granią na główny szczyt (3^{08}).

Wyjście na Gierlach od Kaczej przedstawia wspaniałą wyprawę. Co do wspinania się samego, to trudności są wprawdzie całkiem krótkie, ale znaczne; jeżeli się w górnych częściach ściany unika dna żlebu, to i tu ma się wcale interesującą wspinaczkę. Sam żleb przedstawia imponujący widok; podobnie i scenerya krajobrazowa całej tury, przyczynia się wiele do tego, aby tę wycieczkę określić jako bardzo piękną.

(Dnia 6. sierpnia dokonali pp. I. Barcza, O. Jordan i T. Szaffka drugiego przejścia powyższej ściany, jednak drogą częściowo odmienną. Owo bardzo trudne urwisko w żlebie obeszli, wspinając się poniżej niego skośnie na lewo na wysokość wpadającej w oczy, olbrzymiej płyty (powierzchni kilku tysięcy metrów kwadr.), poczem trawersując 45 m. na prawo do żlebu, który osiągnęli już powyżej urwiska. Obejście to jednak jest z powodu również bardzo wielkich trudności — wątpliwej wartości. — W wyższych partyach ściany trzymano się stale lewej strony żlebu. *Red.*).

Lodowy. Pierwsze przejście grani północno zachodniej z przejściem **Wielkiej Sobkowej Turni** (II wyjście), **Środkowej** (I wyjście) i **Małej** (I wyjście)*). 30. lipca i 2. sierpnia 1909 z bratem Romanem.

30. lipca. Od punktu 2507 grani Lodowego (10^{55}) początkowo poprzez bloki i stopnie skalne łatwo w dół. Po dłuższej przestrzeni zwęża się grań, po-

*) Nazwa „Sobkowe Turnie" patrz Pamiętnik T. T. 1907. str. 17 (J. Maślanka, Wycieczka na Kołowy i Baranie Rogi). *Red.*



Fot. R. Kordys 1909. Nakł. Sekcyi Turyst. T. T.

NA ŻABIM KONIU.

czem następuje ostry, stromo opadający koń. Bezpośrednio potem grań urywa się. Pierwszy schodząc opuścił się od lewej strony na wązką przełączkę; drugi zjechał wprost urwiskiem 12 m. na linie (pętla). Następnie do góry na mały ząb, potem na ostrej już grani stromo w dół i znowu na mały ząb. Z tego 5 m. pionowo (wolno schodząc). Grań rozszerza się, przechodząc w skały przetykane trawkami, — jest jednak tylko na krótkiej przestrzeni możliwa, gdyż wkrótce urywa się ok. 25 m. Schodzimy zrazu słabo na lewo, potem wprost w dół, następnie trawersujemy na prawo z powrotem do grani, którą osiągamy w wązkiej przełączce (w obie strony szczególnie na wschód, spadają b. strome żleby). Po kruchej skale w górę na grań znowu częściowo trawiastą. Idziemy nią kawałek do góry i na dół. Później grań urywa się znowu. I to urwisko obchodzimy na lewo, dostając się w ten sposób na szerokie, trawiaste siodło (1^{00}).

Granią przez głazy na wysoką i szeroką turnię (1^{13}—1^{18}), Wielką Sobkową Turnię (I. wyjście F. i W. Goetlowie i M. Świerz 23. lipca 1909). Następujący, ostry ząb skalny przechodzimy granią do przełączki za nim. Nad przełączką wznosi się dwuszczytowa, maczugowata turnia. Schodzimy od przełączki rynną na lewo nieco w dół i przekraczając żebro skalne na prawo, wchodzimy w rynnę uchodzącą między oba wierzchołki turni. Rynną w górę (nie wysoki uskok w połowie pokonujemy zapomocą wązkiego kominka na lewo) na siodełko. Z niego na prawo od tyłu krótką ścianką i wązką rysą na I wierzchołek (2^{15}). Z powrotem na siodełko i łatwo na drugi wierzchołek turni. Przez ostre bloki grani w dół, a gdy się urywa — zjazd 10 m w stromym otwartym kominie na prawo. Dalej ostrą granią i po przekroczeniu 5 zębów na wysoką Środkową Sobkową Turnię (3^{40}; kopczyk, bilety). W drugą stronę w dół na grani, chwilę bez trudności; później grań opada stromiej. Następuje zjazd 12 m (pętla). Po wschodniej stronie grani trawersując na lewo, poczem drugi zjazd 8 m (pętla). Znowu trawers na lewo do grani, wreszcie 3 m w dół z pomocą liny na wązką przełączkę. Łatwo na następną turnię. Zejście z niej stromsze i trudniejsze, przeważnie nieco po prawej stronie, do następnej przełęczy, za którą wznosi się smukła turnia (5^{45}). (Przełęcz tę można poznać również po oknie znajdującem się poniżej poziomu przełęczy; przełęcz nakrywa bowiem kilka potężnych głazów).

Tu opuszczamy grań. Na lewo w stromej rynnie, w górnych częściach kilkoma nie wysokimi stopniami przerwanej, u dołu piarżystej w dół do Doliny Suchej (6^{15} — 6^{30}). Lodowa Przełęcz (9^{05} — 9^{10}). Schronisko Téry'ego (10^{25}).

2. sierpnia. Schronisko Téry'ego. Z Doliny Suchej drogą wyżej opisaną na przełęcz, gdzieśmy opuścili grań 30. lipca (11^{40}). — Z płyty w lewych ścianach smukłej turni, łukiem na lewo do niszy w odwrotnej stronie turni. W tej w górę na wierzchołek. Z powrotem do niszy, potem trudno w dół, nieco na lewo do początku odgałęziającej się tu grzędy trawiastej. Półkami trawiastemi schodząc na prawo do grani z powrotem i nią w dół na wązkie siodełko. Następujący ostry ząb skalny odznacza się dwoma zwieszającymi się nad sobą głazami. Na ich krawędzi na wierzchołek. Potem po wązkim ostrzu, dopóki nie zwróci się silnie w lewo. Płytka rynna sprowadza na prawo z powrotem do grani. Dalej bez trudności na grani. Gdzie grań opada najniżej staje się na dłuższej przestrzeni zupełnie trawiastą; z tego trawiastego podłoża wyrasta kilka zębów (łatwo je obejść). Piękny jest zwłaszcza ostatni: połupana igła; od prawej strony trawersując na jej wschodnie zbocza wychodzi się na jej wierzchołek, wspinając się na lewo z siodełka przed najwyższem wzniesieniem igły. Następnie na krawędzi, a gdy ta nagle urywa się na prawo w dół rynną na trawą przetykane półki, któremi osiągamy siodło poniżej Małej Sobkowej Turni. (Z Doliny Suchej można wyjść na to siodło po trawie). Z siodła zachodząc na lewo po trawie, następnie tuż poniżej ścian po płytach lub trawach w górę, dochodzimy do ukrytego

bocznego żlebu, wiodącego od lewej ku prawej na grań między Małą Sobkową Turnią a jej południowym występem. Z tej przełączki nieco na lewo poprzez trawy, płyty i stopnie skalne na dwuszczytową Małą Sobkową Turnię (2^{55}; na północnym wierzchołku kopczyk i bilety). *Dr. Gy. Komarnicki.*

Sprawy Sekcyi.

Nowo przyjęci członkowie Sekcyi turystycznej. Zarząd Sekcyi na posiedzeniu w dniu 15 października br. przyjął następujących nowych członków: pp. Bizonia Józefa, Dindorfa, Drozdowskiego Zygmunta, Jodkowskiego Włodzimierza, Kaleńskiego Gustawa, Kisielnickiego Włodzimierza, Komendzińskiego, Krause Waleryę, Machniewicza Maryana, Malawskiego Włodzimierza, Maszadr(o)ę Xawerego, Matyjewicza Wiktora, May'a Kazimierza, Meijer'a Kazimierza, Otmianowskiego Kazimierza, Osieckiego Stanisława, Pompę Edwarda, Ritterschilda Żdzisława, Rotwanda Jerzego, Starzyńskiego Eustachego, Szulakiewicza Stanisława, Wyczyńskiego Józefa, Żuławskiego Janusza.

Odezwa. Zarząd Sekcyi turystycznej ma zaszczyt prosić P. T. członków o wypełnienie formularza, zatytułowanego „Wykaz wycieczek", załączonego — stałym zwyczajem — do niniejszego numeru.

Zarząd Sekcyi turystycznej pozwala sobie zwrócić uwagę na wybitne znaczenie zestawienia wycieczek członków Sekcyi, drukowanego na łamach Taternika. Celem Sekcyi turystycznej jest szerzenie taternictwa przez łączenie czynnie taternictwu oddających się turystów. Zestawienie wycieczek jest najlepszem i najistotniejszem sprawozdaniem Sekcyi i najwymowniejszym obrazem jej rozwoju. Zarząd Sekcyi pragnie, aby zestawienie to było jak najkompletniejsze, prosi przeto wszystkich członków o usłuchanie niniejszego wezwania.

Wypełnione formularze należy przesyłać pod adresem Redakcyi do końca grudnia br.

We Lwowie, 28 listopada 1909.

R. Kordys za sekretarza. *Dr. Z. Klemensiewicz* przewodniczący.

Z sezonu.

Już po zamknięciu sezonu otrzymaliśmy liczniejsze i wyczerpujące wiadomości o wycieczkach i ruchu turystycznym ostatniego sezonu, które nie mogły być uwzględnione w poprzednim numerze. Dopiero więc teraz możemy uprzytomnić sobie charakterystyczne cechy ubiegłego sezonu, pod wielu względami różniącego się od poprzednich.

W rozwoju taternictwa podkreślić przedewszystkiem należy fakt obudzenia się żywego ruchu turystycznego po stronie węgierskiej, którego rezultatem jest szereg nowych przejść, podanych poniżej. Stosunek turystyki polskiej do węgierskiej nie miał cech współzawodnictwa i był bardzo przyjazny, czego wyrazem stawienie się naszej Sekcyi niemal w komplecie na uroczystości odsłonięcia pamiątkowej tablicy ś. p. Wachtera. Także po naszej stronie ruch wzrósł ilościowo, nawet we wrześniu roiły się Tatry od turystów, tem bardziej, że tego lata niebo sprzyjało turystom.

Po graniach, które tak w głównym jak i bocznych łańcuchach Tatr niemal w całości zostały zrobione, przyszła kolej na ściany. Jakkolwiek już poprzednie lata nie zostawiły w spadku pierwszorzędnych problemów, mamy do zanotowania szereg przejść wybitniejszych ścian, jak Baranich Rogów, Lodowego, Małej Wysokiej, Gierlacha, Zmarzłego Szczytu, Wysokiej, Rysów, Szczyrbskiego Szczytu. Zauważyć jednak można pewną zmianę w poglądzie na wartość nowych dróg drugo- i trzeciorzędnych, w stosunku do robionych lecz pierwszorzędnych przejść. Gorączkowa więc pogoń za nowemi drogami ustępuje miejsca liczniejszemu niż kiedykolwiek powtarzaniu znanych pierwszorzędnych przejść.

Rozwój samej techniki chodzenia zaznacza się nie w postawieniu jakiegoś „re-

kordu", lecz w pewnem obniżeniu skali trudności, oraz we wzroście liczby turystów, podejmujących najtrudniejsze wyjścia.

Zarysowująca się już roku zeszłego dążność wdzierania się na szczyty a zwłaszcza turnie, pierwej tylko bardzo rzadko zwiedzane, uwydatnia się w tym sezonie jeszcze bardziej. Oprócz wymienionych poprzednio nawet takie szczyty jak: Kopa Lodowa, Mały Lodowy, Rówienkowe Turnie, Czeski Szczyt, Sławkowski, Koprowy, Furkot, Ostra znajdowały licznych zwolenników. Zwiedzano także dość często Kominy w Strążyskach, przywiązywanie jednak wagi do takiego rodzaju „wyjść", obniżyłoby poziom turystyki i sprowadziłoby ją do rzędu ćwiczeń, czy popisów gimnastycznych.

W końcu dodać należy, że rok był obfity w wypadki

O nowych wyjściach doszły nas jeszcze następujące wiadomości:

22. VII. Otto i Hermann Schweickhardt wychodzą połudn.-zach. ścianą na Kozią Turnię

23. VII. wychodzą F. i W. Goetlowie i M. Świerz na Wielką Sobkową Turnię.

25. VII. znajdują W. Jodkowski, I. Król i M. Zaruski nową drogę na Mylną Przełęcz (wprost od Czarnego Stawu).

27. i 28. VII. Ci sami zwiedzają niezwiedzoną jeszcze część grani Hrubego po Przełęcz Teryańską Wyżnią.

29. XII. Ci sami oraz T. Szczuciński wychodzą na Hruby z Niewcyrki wprost żlebem.

30. VII. zwiedzają G. i R. Komarniccy Małą i Średnią Sobkową Turnię, przechodząc półn.-zachodnią grań Lodowego.

2. VII wychodzą K. L. Horn i dr. J. Serényi na Szczyrbski Szczyt ścianą pn.

2. VIII. zeszli I. Barcza, O. Jordan i T. Szaffka z Łomnicy czystą granią półn.-zachodnią (ku drodze Jordana).

3. VIII. Ci sami wychodzą na Durny południowo-zachodnią granią.

6. VIII. Ci sami wychodzą na Gierlach z dol. Kaczej częściowo nową drogą.

6. VIII. G. A. Hefty i Otto Schweickhardt wychodzą na Baranie Rogi północną ścianą.

7. VIII. L. Horn i J. Serényi wychodzą z Basztowej Przełęczy na Wielką Capią Turnię zachodnią ścianą i północną granią.

8. VIII. J. Günther i dr. O. Günther przechodzą z J. Breuer'em całą grań Siarkana.

9. VIII. I. Laufer i G. A. Hefty wychodzą od Przełęczy Rumanowej na Ganek częściowo nową drogą.

20. VIII. Waryanty w drodze Häberleina na Ostry. (Przejście rysy w całości i waryant w górnej części). I. Król i M. Zaruski.

21. VIII. Ci sami znajdują nowe zejście z Jaworowego Szczytu w Dolinę Staroleśną

26. VIII. I. Laufer E. Kaczander i N. Berán schodzą z Środkowego Szczytu Żłobistego północną granią.

6. IX. I. Laufer i E Kaczander wywychodzą na Małe Solisko północną granią.

W początkach sierpnia wyszli J Bizoń i St. Szulakiewicz na Mięguszowiecki Szczyt od Morskiego Oka drogą częściowo nową.

J. Jankowski z J. Marusarzem wyszedł na Niebieską Turnię, robiąc do góry jej grań wschodnią.

J. Chmielowski i tow. schodzili z Graniastej Turni granią wschodnią.

W końcu wspomnieć należy o próbach przejścia południowej ściany Zamarłej Turni. Problem nie został rozwiązany.

Notatki.

Wypadek w Dolinie Strążyskiej. Dnia 13. października b. r. wybrała się pna Helena Dłuska samotnie na znane „Kominy" w Dolinie Strążyskiej, chcąc wejść na drugi (środkowy). Zostawiwszy rzeczy na wązkiem siodełku u stóp wspomnianego komina, poczęła wspinać się jego pionową, nadzwyczaj skąpą w chwyty ścianą Już w odległości 2—3 metrów od szczytu brak oparcia dla nóg spowodował zdrętwienie ręki, wskutek czego turystka obsunęła się po ścianie, a odbiwszy się o siodełko, wpadła w pionową, około 30 m. długą rynnę, oddzielającą komin skrajny od środkowego. Stoczywszy się jeszcze stromem

piarżystem i małymi smereczkami zarosłem zboczem, zatrzymała się dopiero w odległości kilku metrów od drogi, wiodącej dnem doliny. Szczęśeiem, przejeżdżający doliną woźnica spostrzegł upadek i doniósł do Zakopanego. Tymczasem na miejscu katastrofy zjawili się pp. S., którzy udzielili ciężko rannej pierwszej pomocy, z Zakopanego zaś pospieszyła ekspedycya, złożona z naczelnika Pogotowia Ratunkowego, M. Zaruskiego i jednego z jego członków, oraz dra Wiselmana. P. Dłuską opatrzono na miejscu, przyczem stwierdzono liczne rany na głowie, złamanie prawej nogi, oraz liczne potłuczenia na całem ciele. Pęknięcia podstawy czaszki, którego się początkowo obawiano, nie było Ranną przeniesiono na noszach do Sanatoryum, gdzie już w najbliższych dniach stan chorej polepszył się znacznie.

Nasza ilustracya przedstawia początek zwykłej drogi (południową ścianą) na Żabiego Konia. Jest to t. zw. wejście, uważane przez niektórych za najtrudniejsze miejsce całej drogi.

„Nad Lemanem“. Staraniem lwowskiego Towarzystwa Wydawniczego wyjdą w grudniu Józefa Smreka kartki z pamiętnika turysty i obrazki na marginesie Baedekera p. t. „Nad Lemanem“ w wydaniu ozdobnie ilustrowanem.

Zniżki do Zakopanego zniesione. Ministerstwo kolei zawiadomiło, że z d. 1 stycznia 1910 zniesione będą wszelkie zniżki dla turystów do Zakopanego.

Znaleziono. Dr. J. Serényi znalazł wczesnem latem br. w okolicy Cubryny srebrny zegarek z łańcuszkiem. Wiadomość w Redakcyi.

Z piśmiennictwa.

Der Hochtourist. Ein Handbuch für Anfänger von Prof. F. Niedermayer. Wiedeń-Lipsk 1908. Stawiano nieraz pytanie, czy podręczniki winien pisać znakomity i wytrawny znawca danego przedmiotu, czy też przeciwnie młody adept, który dopiero co z mozołem zdobył sobie całokształt najpotrzebniejszych wiadomości i mając świeżo w pamięci te zagadnienia, których zrozumienie początkującym najwięcej sprawia trudu, w odpowiedni sposób potrafi je uprzystępnić. Jakkolwiek by brzmiała odpowiedź w innych wypadkach, to zdaje się być rzeczą pewną, że do napisania dobrego podręcznika alpinizmu potrzeba obok znajomości prac innych, także dużo własnego doświadczenia. Autor jest alpinistą bardzo młodym, nic więc dziwnego, że dał robotę kompilacyjną, gdybyż przynajmniej zrobił to zręcznie. Niestety brak książce wielu ważnych punktów technicznych n. p. ustępu o uzdolnieniu i trainingu, wskazówek o spuszczaniu się na linie, węzłach, wiele rzeczy traktowanych jest pobieżnie (np. lawiny — z drugiej zaś strony razi gadulstwo autora który przy każdej sposobności popisuje się wspomnieniami ze swej, zresztą nie bogatej karyery turystycznej. Sprawy takie jak kwestya chodzenia bez przewodnika, odpowiedzialności, samodzielności i stosunku do towarzyszy pominięte są zupełnie. Autor nie doszedł jeszcze widocznie do tego stopnia rozwoju indywidualności turystycznej, w którym te kwestye więcej przedstawiają dla nas interesu niż rozmaite rodzaje okucia butów. Widać to choćby ze sposobu w jaki odzywa się o chodzeniu samotnem. Jużto ilekroć prof. Niedermayer wygłasza własny sąd, to czyni to w sposób równie kategoryczny jak naiwny (por. ustęp o szkołach wspinania str. 40.). Wszędzie widać silenie się na „Schneid“, zato ani śladu tej poważnej męskiej energii, która nadaje ton książkom Paulckego i Ittlingera. Ilustracye tylko częściowo odpowiadają swemu zadaniu, znaczna część wyobraża sceny towarzyskie, które może dla autora i grona jego przyjaciół nie są pozbawione uroku, dla czytelnika jednak żadnej nie przedstawiają wartości. W całości podręcznik pozostawia ujemne wrażenie, nie możemy go polecić nikomu, tem mniej początkującym, dla których jest przeznaczony. *Z. K.*

Das Klettern im Fels von Franz Nieberl. Monachium 1909. Jakkolwiek literaturze alpinistycznej przybyło w ostatnich latach kilka znakomitych podręczników, to przecież każdą nową publikacyę w tym kierunku witamy z żywem zadowoleniem, zwłaszcza gdy samo nazwisko autora poręcza, że się na książce nie zawiedziemy. W tym wypadku uderza nas ponadto nowość, jaką jest ograniczenie tematu wyłącznie do techniki skał. Odpowiada to z jednej strony przeważającemu dziś w alpiniźmie kierunkowi, z drugiej jest bez wątpienia wynikiem osobistych upodobań autora znanego z pierwszorzędnych wypraw w górach skalistych dokonywanych. Z punktu widzenia taternickiego okoliczność ta jest wielką zaletą książki, skoro autor odrzuciwszy wszystko co się odnosi do techniki śniegów i lodów, a co w innych podręcznikach bardzo wiele miejsca zajmuje, z tem większą starannością wtajemnicza nas w kunszt wspinania się po turni. Temu przedmiotowi poświęcona jest większa połowa książki (Rozdz. V). Pozatem omawia Nieberl dokładnie sprawy uzdolnienia i przygotowania (Rozdz. II.) i uzbrojenia (Rozdz. IV). Niebezpieczeństwa górskie wyłączył autor (mojem zdaniem niesłusznie) z zakresu swych rozważań; w krótkim wstępie pod tym tytułem uzasadnia swe stanowisko i odsyła czytelnika do książki Paulckego. Styl jasny i zajmujący, miejscami dowcipny, szata zewnętrzna staranna i estetyczna jaką stale odznaczają się wydawnictwa G. Lammersa. Na szczególną pochwałę zasługują doskonałe rysunki C. Moosa.

Z. K.

Z „Drukarni Udziałowej", Lwow, Kopernika 20.